

PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75

Cena pojedynczego numeru kop. 10.

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

TYGODNIK

OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz
petitu lub za jego miejsce.
za 2—6 razowe po kop. 4 za
wiersz.
za 7—10 razowe po kop. 3 za
wiersz.

CENA OGŁOSZEŃ
na pierwszej str. podwójna.
Reklamy po 10 k. za w. petitu.
Cena ogłoszeń zagranicznych po
10 kop. od wiersza.

Biurow Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarnie, oraz po zagranicami guberni wyłącznie agentura „Rajchman i Frencler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. W Tomaszowie rawskim księgarnia J. Mazaraki—prócz tego,
w Częstochowie W Gasztecki. — Łasku W. Grass.
w Będzinie „Janiszewski Stan. — w Łodzi „Janiszewski Leopold
w Brzezinach „Krzemienieński Jul. — w Radomsku „Olszewski Michał
w Dąbrowie „Tomaszewski J. — w Rawie „Szewłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Powieści Elizy Orzeszkowej

Z RÓŻNYCH SFER

tom V

jako tom XXXV ogólnego zbioru dzieł tej znakomitej autorki, wyszedł z druku i jest do nabycia we wszystkich Księgarniach. (1—1)

4-o klass. szkoła męzka z kl. wstępną i pensjonatem
W. Płoszyńskiego
w Kielcach.

Przyjmuje od nowego półroczu szkol. uczniów przychodnich i pensjonarzy. W pensjonacie Konwersacyja w jez. fran. i niem. przy dwóch guwernerach Kierunek klasyczny realny. (3—3)

Dominium Potok Złoty.

Stacyja pocztowa Żarki sprzedaje nasienie świerku ze zbioru tegorocznego Centnar rs. 40, funt kop. 50; z odstawą do kolei żelaznej tylko partyje nie mniejsze jak 10 funtów. (7—5)

Tanie wydawnictwa ludowe.

II.

3) Przyjaciel drobiu 25 kop. 4) Krótki rys hodowania zwierząt domowych 8 kop. 5) Ciekawe zjawiska w świecie 15 kop. 6) Ziarno soli 5 kop. 7) Pogadanki o owadach 10 kop.

3) „Przyjaciel drobiu, paradnik dla gospodyń wiejskich” książeczka ze 110 stronic złożona, wydana przez Popławskiego we Lwowie. Książeczka ta i kosztem i objętością przechodzi zakres wydawnictw ludowych; ze względu wszelako na jej wysoką praktyczność, jak również i na to, że napisana jest bardzo przystępnie, śmiało może być polecona ludowi wiejskiemu, tem bardziej, że drób umiejętnie hodowany, może stanowić ważny artykuł nie tylko dla osiągnięcia zwykłych zysków, lecz także i dla utrzymania dobrego nawozu. W zalecanej przez nas książeczce znajdzie czytelnik: jakie gatunki drobiu najlepiej się u nas hodują; jak się obchodzić z jajami, jak pielęgnować i żywić młody drób i dorosły; jak przechowywać i przesyłać jaja; jakim chorobom ulegają kury; jak urządzać i utrzymywać kurnik i t. p.... O wszystkim tem wiejska gospodyni może nabyć praktycznych i dokładnych wiadomości z zatytułowanej wyżej książeczki.

4) „Krótki rys hodowania zwierząt domowych” — broszurka z 34 stronic, wydana w Krakowie. Rzecz o hodowaniu zwierząt w za cytowanej broszurce traktowana jest nieco za zwężle i również jak poprzednia ułożona została dla inteligentniejszych nieco czytelników; nie obejmuje także wielu

z tych wskazań odnośnie hodowli, jakieby dla wieśniaka były pożytecznymi i praktycznymi. I w tej jednakże książeczce podane są ogólne prawidła hodowania, wskazane rasy, praktyczny sposób wyboru zwierząt do rozmnażania, obów, odwiezanie ras, utrzymanie i karmienie bydła i koni, wreszcie wiadomości o stajniach i oborach, o korzyściach, jakie się odnoszą z czystego utrzymania domowego inwentarza, i t. d. — Słowem — i ta broszurka, zanim zdobędą się wydawcy na praktyczniejszą, śmiało może się znaleźć w ręku wieśniaka.

5) „Ciekawe zjawiska w świecie”, przez Promyka, — 80 stronic. Zaleca się wielką obfitością treści, przystępnym wykładem i stosunkową taniością. Z niej nauczy się czytelnik, co to jest powietrze i z czego się składa, jak się urządzą pompy, co to są bańki i ich działanie, dowie się o barometrze i jego znaczeniu, o ciałach i stanie w jakim się znajdują, o termometrach, balonach, urządzeniu kominów, o wiatrach, burzach, o wilgoci, co to jest mgła, rosa, szron, zamróż, galeoleź, obłoki, chmury, deszcz, śnieg, grad, błyskawice, grzmoty, pioruny, elektryczność, gromochrony, tęcza. Do niektórych zjawisk i narzędzi dołączono objaśniające rysunki. Książeczka p. t. „Ciekawe zjawiska w świecie” należy do tych broszurek, które nie tylko że najusilniej zalecamy dla ludu wiejskiego, lecz radzimy nabywać do czytania dla wszystkich bez wyjątku dzieci. Cobymy na korzyść tej książeczki nie powiedzieli, wszystko to w porównaniu z jej wartością realną i stosunkową taniością, będzie zamało.

6) „Ziarno soli” pogadanka przyrodnicza z dziewiętnastu o 55 stronicach kosztuje groszy dziesięć. Pogadanka o soli, również jak „Sad przy chacie”, trzymana jest w tonie nieco wyższym. Jeżeli w niej dla prostego wieśniaka niektóre ustępy nie będą zupełnie przystępnymi, sam przedmiot, ze względu na jego szerokie zastosowanie w życiu najbiedniejszego człowieka, nie może być obojętnym dla rozsądniejszego wieśniaka; przeciwnie — może go zaciekawić, stopniowo otwierając mu oczy i objaśniając go: co to jest sól, gdzie się znajduje, z kąd się wydobywa, co w sobie zawiera, ile jej w wodzie morskiej, co znaczy sól kamienna, co to są ławy i góry solne, jak się sól wydobywa z głębi ziemi, opisanie Bochni, Wieliczki, Cieclocinka. Nadto znajdzie czytelnik w tej książeczce traktację o użyciu soli w pokarmach, dla ich przechowania i o jej znaczeniu w przemyśle. W końcu przytoczone są nawet przysłowia o soli. Broszurka ta należy do poważnych i bardzo w treść obfitujących.

7) „Pogadanki o owadach pożytecznych i szkodliwych” przerobił Olszewski, stronic 64, obrazków 25, cena jak wyżej kop. 10. — W tej broszurce znajdzie czytelnik ogólne opisanie owadów, objaśnione drzeworytami; dalej o krwi, mięsie, mózgu i wewnątrznościach owadów, o tem, jak się one le-

gną, jak między sobą porozumiewają, co to jest liszka, poczwarka i na co żyją owady na świecie. Następuje szczegółowy opis chrząszcza, żuka zbożowego, ryjkowca czyli wolka zbożowego, grochojada, ryjkowca buraczanego, słonkowca orzechowego, sprząyka zbożowego, robaczka świętojańskiego, muchy hiszpańskiej, szkodników drzewnych, pchły kapuścianej, szczypawki, bożej krówki, grabarza, krówki gnojowca, kałużnicy, pływacza, oprócz opisu samego, korzyści z nich osiągniętych i szkód przez nie wyrządzanych. Całość zdobną drzeworyty, dokładnie wyobrażające opisywane owady. Broszurka ta zasługuje na rzetelne poparcie i rozpowszechnienie nie tylko pomiędzy ludem, lecz i pomiędzy dziećmi wszelkich warstw społecznych. Dla każdego poczynającego myśleć dziecka, będzie to lektura w wysokim stopniu zajmująca.

Dalszy opis broszurek ludowych odkładamy do następnych sprawozdań. Tymczasem oby i te siedem, któreśmy już opisali, jak największe mogły znaleźć rozpowszechnienie. A. S.

Wiadomości Bieżące.

— Z miasta (art. nad.). W Piotrkowie nie mamy podotąd żadnej instytucji udzielającej łatwego i taniego kredytu na nieruchomości miejskie. Cóż przeto dzieje się z projektem utworzenia Towarzystwa Kredytowego miejskiego; na liczne bowiem w sprawie tej interpretacje, nigdzie obszerniejszej i więcej szczegółowej zasięgnąć nie mogłem informacji. Objaśniono mnie tylko, że jedynie poważną przyczyną zaniechania myśli utworzenia tej instytucji jest obawa upadku miasta, wskutek możliwości wyniesienia z niego władz, przez co kurs listów zastawnych mógłby spaść do minimum, powodując upadek Towarzystwa.

Obawa ta jest co najmniej zbyt pesymistyczną. Wypadków bowiem losowych nikt nie jest w stanie uniknąć i dlatego też nikt ich nie bierze w rachubę i większego nie przywiązuje do nich znaczenia. W istocie, gdyby w urzeczywistnieniu więcej ogólnych przedsięwzięć i programów, zawsze stawały na przeszkodzie jakieś pogłoski, i gdyby wskutek tego brano w rachubę wszelkie mogące nastąpić ewentualności, powinny w takim razie dawno już zniknąć z horyzontu nie tylko istniejące najróżnorodniejsze instytucje, ale wszelkie nawet objawy życia społecznego; ściśle bowiem biorąc, nie ma na świecie wiecznego, a tem samem pewnego. Jakoż Kalisz, Płock, Lublin, jakkolwiek, wychodząc z powyższego założenia, ekonomiczna egzystencja miast tych nie została przez nikogo zagwarantowaną, mają już u siebie towarzystwa kredytowe miejskie, a wkrótce Suwałki, Łomża, Siedlce a podobno i Częstochowa wyprzedzą nas w tym względzie, — poprzestając przeto na wskazaniu miast powyższych, wobec fak-

tu już spełnionego, pomijam wszelkie obszerniejsze w kwestyi tej wyjaśnienia i komentarze.

Zbierzmy się przeto kiedykolwiek na wspólną w kwestyi tej naradę, rozważmy wszelkie *pro i contra* tej tak ważnej dla Piotrkowa sprawy, a ożywiemi dobrą chęcią, nie zrażajmy się zbyt trudnościami i płoną obawą.

K. Jastrzębski.

(Przypisek Redakcyi.) Jak wiadomo, w kwestyi powyższej, przed rokiem, z wiedzą władzy, miało miejsce zebranie w magistracie, na którym zdecydowano że Piotrków *tylko w połączeniu z innymi miastami* może się starać o wytworzenie towarzystwa kredytowego. Ponieważ następnie „Warszawski oddział popierania przemysłu i handlu” przyjął na siebie pośrednictwo w tej sprawie, piotrkowianie więc, dla porozumienia się z innymi miastami i traktowania z nimi w tym przedmiocie, wydelegowali pp. Jeziorańskiego i Strzyżowskiego. Wszelkie potrzebne dane były przez nich wtenczas dostarczone. Zjazd delegatów miał miejsce; ale ostateczną odpowiedź na starania oddziału towarzystwa była ta sama rezolucja władz, którą i poprzednio ogłosił cyrkularz, t. j.: że tylko *każde miasto osobno*, o ile go stać na to, może się starać o otwarcie swego Towarzystwa Kredytowego. Komunikat w tym względzie z oddziału tow. popierania przemysłu i handlu został otrzymany w dniu 2 lipca roku zeszłego i natychmiast był ogłoszony w „Tygodniku”, z dołączeniem opinii w nim zawartej, że i Piotrków mógłby rozpocząć starania o założenie oddzielnego miejskiego Towarzystwa.

Z chwilą podania do wiadomości rezultatu działań, do jakich byli upoważnieni delegaci, rola ich zakończyła się; ze wznowieniem zaś kwestyi powyższej nikt dotąd nie wystąpił. Skoro obecnie tu i owdzie dają się słyszeć, acz niezbyt określone życzenia rozpoczęcia ponownych starań o towarzystwo kredyt. dla samego Piotrkowa, jeśli więc tutejsi posesjonaci poczuwają się na siłach do zorganizowania tej instytucji, wypada im, porozumiając się wprzód między sobą, znnowa prosić władzy o pozwolenie zebrania się w magistracie, a następnie zobowiązać kogoś, aby ich zamysły do skutku doprowadził. Nie sądzimy jednak, aby do tego obowiązani byli jedyne radni miasta, jak to się niejednemu może zdawać.

Dla interesowanych w tej sprawie wypada dodać, że niektóre potrzebne szczegóły już są zebrane; ustawa odpowiednia dla jednego z miast, mianowicie Kalisza, może im być zakomunikowana i nakoniec, że Czystochowie, w jej staraniach, wskutek niedostatecznej gwarancji (jest zamąta), w instancjach wyższych odmówiono, choć wykazała posesyj więcej o 100, aniżeli jest wstanie wykazać Piotrków. Prawda i to, że Piotrków ma posesyje większe i okazalsze.

— **Teatr.** Dnia 6 stycznia przedstawiano „Kobiety z kamienia”. Sztuka to stara i znana, sztuka niezła ale nie odpowiednia dzisiej-

szym realitycznym na twórczość artystyczną poglądom. Rzeczy podobne rzadko spotykają się dziś na scenie, to też i aktorzy znajdowali się widocznie jakby w nieswoim żywiole i grali stosunkowo gorzej niż zwykle.

Dnia 8 grudnia ujrzelismy po raz pierwszy na tutejszej scenie „Naszych Zięciów” K. Zaleskiego. Publiczność zgromadziła się do teatru liczniej niż zwykle; szkoda więc, że artyści, którzy dobrem wyuczaniem się rolę dotąd zawsze celowali, wystąpili w „Naszych Zięciach” niedość przygotowani, przez co sztuka ogromnie na tem straciła. Swoją drogą jest to komedia długa i niesympatyczna w najwzajemnym stopniu; przesadę w malowaniu charakterów znać w niej na każdym kroku; jestto, powiedzielibyśmy, zjadliwa raczej satyra, niemal paszkwil, a nie komedia. Autor bowiem w niemilosierny sposób wyszydza w niej nasz świat giełdowy warzawski i zrujnowaną garstkę arystokracji rodowej, młodych kilku hrabiczów zblazowanych, żeniących się z córkami żydowskich potentatów. Treść więc zaczerpnięta z zacieśnionej, acz wpływowej sfery giełdowej, z jej zakulisowego, domowego życia. Zgad to komedia ta nie zasługuje na miano obyczajowej, ani społecznej w właściwym tego słowa znaczeniu — a cynizmem sytuacji poprostu sprowadza w widzach pewien niesmak. Oprócz wybitniejszej gry pp. Głodowskiego i Sycińskiego, Piotrowskiej i Czarli, wyróżniał się dodatnio p. Prohazka w roli Limberga. Artysta ten zwrócił już naszą uwagę poprzednio w roli Groszczyńskiego w „Minowskim”.

Dnia 9 t. j. nazajutrz powtórzono „Piękną żonkę” z p. Piotrowską w roli tytułowej; a na *benefis* tejże panny P. odegrano dnia 13 b. m. t. j. w ubiegły czwartek „Męża z grzechności”, o czem wzmianka w następnym numerze.

— **Benefis.** Dziś w niedzielę, ma być odegranym w teatrze obraz ludowy p. t. „Prądky na Psdlasiu” przez Bronisława Sycińskiego, jednego z filarów goszczącego tutaj towarzystwa. Pan Syciński wybrał tę sztukę na swój *benefis*. Ponieważ inteligentny i zdolny artysta, musi być i niezłym autorem, mamy więc nadzieję, że przedstawienie dzisiejsze będzie interesującym.

— **Matka i córka.** W ostatnich czasach, przez miejscowy sąd okręgowy, skazana została do ciężkich robót niejaka Sima, mieszkanka Piotrkowa, za odbieranie życia niemowlętom, oddawanym do niej na wykarminienie i wychowanie. Ostatniem niemowlęciem jakie u niej znaleziono jest jakoby Stasia Kozłowska, córka Józefy Kozłowskiej, urodzona w Radomsku dnia 9 lipca r. z. Według wszelkiego jednak prawdopodobieństwa mała Stasia jest córką Simy. Otóż po wywiezieniu skazanej, pozostała nieszczęśliwą sierotą zaopiekowało się miejscowe Towarzystwo Dobroczynności, oddając ją na wychowanie, za pewnem miesięcznym wynagrodzeniem, do niejkiej Kowalskiej, na Wielkiej wsi.

— **Komisarz** sądu wy przy sądzie okręgowym piotrkowskim p. K. Czerwiński, na własne żądanie zwolniony został od obowiązków. Na jego miejsce mianowanym został p. Roman Złoczyński, do tychezasowy podsekretarz wydziału kryminalnego tegoż sądu.

— **Dopelnienie.** W liście osób, które złożyły ofiary dobroczynne zamiast noworocznych powinszowań, zamieszczonej w zeszłym numerze naszego pisma, opuszczono p. Kuźelewskiego reagenta, który dla Towarzystwa Dobroczynności złożył rs. 1.— Tym sposobem ogół ofiar na ten cel wynosi rs. 29 kop. 50.

— **Z Radomska.**— Zamiast powinszowań Noworocznych złożyły w dalszym ciągu na rzecz straży ogniowej ochotniczej, następujące osoby. Bach — Jacob & Josef Kohn — S. Ruziewicz po rs. 3., — D. Zaleski — Fr. M. Miler — G. Cywiński — Abr. Böhm — Z. Levi — A. Rubinowicz — M..... — X, W. P. Wünsche — Zarzecki — T. Wtorkiewicz — E. Löffler — W. Otocki — Bankier i Blaski po rs. 1. — Karmański — A. Epstein Zajtz — Jurkowski Józef — Kowalski po kop. 50, — Goebel i Nowakowski po k. 30, — Somer Fr. kop. 20. — Razem rs. 26 k. 30, które wraz z poprzednio ogłoszonymi 27 r. 50 k. czynią w ogólnej kwocie 53 rs. 80 k. i do kasy straży ogniowej ochotniczej w Radomsku wniesione zostały.

NI TO—NI OWO.

XLVII.

Ach! nudy, nudy śmiertelne...

Piotrków się nudzi—tak panowie: od dwóch tygodni mamy już karnawał, a Piotrków jeszcze nie tańczy. Nie tańczy, a więc się nudzi, bo jakże inaczej mogły się bawić?

Jest że to chwilowe tylko zawieszenie broni między posadzkami naszych salonów, a bucikami pań i obcasami panów?... Czy może ta cisza, to skutek przyczyn poważnych, głębszych a od naszych tanemistrzów niezależnych i może zapowiedź zwrotu w upodobaniach?

Nie—to jest sobie poprostu... skutek gołizny. I dla takiego błahego powodu mamy utracić sławę miasta, w którym się zawsze świetnie bawią, tak świetnie, że do obracania tancerek wypisuje się młodzież z Warszawy? O zgrozo! widocznie świat z dniem każdym coraz bardziej marnieje, kiedy nędzna mamona może mieć tak stanowczy wpływ na życie, nie mówię już osobników, ale miast całych. To też nosy i noski wydłużyły się u nas do maximum.

Ach! nudy nudy śmiertelne!

Jest wprawdzie teatr, ale i ten pustkami świeci. Łoże próżne, w krzesłach zajętych parę rzędów najtańszych, zimno z lodowni znajdujących się pod salą zmrzała nogi — a jakie nudy, jakie nudy!.. Szukam znajomych—nikogo;—idę do „fumoiru” (a po naszymu do sieni, gdzie, przypominając sobie szkolne cza-

sy, panowie się zaciągają)—tu jeszcze zimniej, tylko troje czy czterech palacze, rozglądając się wokoło, ziewają. — Wpadam do bufetu — pustki: zirytowany wypijam „sznapsa” i wracam do krzesel. Orkiestra gra jakiegoś dziarskiego mazura, ale co mi po mazurze, kiedy tańczyć nie mogę. To też wydaje mi się, że i w tym mazurze, choć smyczki wycinają rażno holubce, klarnet kwili jakoś smutnie, żałośnie. Grają: pan Kisielnicki nawet kobietom z kamienia lzy wyciska; panna Czarli wygląda dobrze, gra nieźle jak zawsze; pan Syciński świetny, jaka swoboda, jakie obycie się ze sceną, jaka naturalność; panna Piotrowska gra z wdziękiem i prostotą; paa Głodowski stwarza prawdziwe typy — a nieliczna publiczność... patrzy, słucha i...mleży, zimna jak glaz, niewzruszona, obojętna napozór, znudzona, zziębnięta, ziewająca...

A niechże was parada, mości dobrodzieju! Żebyście przynajmniej chodzili; ale to zbieracie się, panie, w jedenaścioro, ludziska się dla was mezoła, grają sztuki przeważnie nowe, grają, panie, nieźle, a wy siedzicie pokurczeni i ziewacie. Żeby was było więcej—byłoby wam raźniej.

Oj! ta publiczność, ta publiczność: czyta np. coś i mleży, patrzy na scenę i mleży—i jak śpi, także mleży. Zupełnie jak na niedawnym dorocznym posiedzeniu tutejszego parlamentu:

— Czy panowie zgadzacie się na wyżej wyłuszczonego projekt? — pyta prezydujący w zgromadzeniu.

Milezenie.

— Więc panowie nie akceptują projektu?

Milezenie.

Mina prezydującego zaczyna przybierać wyraz pewnego zakłopotania. Lecz nagle wpada na szczęśliwą myśl:

— Panowie!—wola—kto jest za projektem, niech będzie łaskaw wstać!

Wszyscy wstają.

— A kto przeciw projektowi niech zechce usiąść.

Wszyscy siadają.

Całe prezydium ogarnia zdumienie.

Zgromadzeni poważnie kiwają głowami, na znak, że rozumieją o co idzie.

Potem zachwyceni swoją jednością, rozchodzą się do domów.

Dziwna doprawdy jest obojętność, z jaką ogół traktuje u nas każdą sprawę publiczną.

Niedawniej jak dziś, miałem świeży tego przykład. Chciałem się widzieć z jednym z moich znajomych i w tym celu wybrałem się do jego mieszkania.

Przychodzę, lecz do sieni dostać się nie mogę: banda zebraków wszelkiego wieku i płci urządziła sobie narady. Celem narady jest proporcjonalny do zasług i potrzeb każdego podział kilku złotych, ofiarowanych przez jedną z miłosiernych lokatorek. Narady, ożywione bardzo dyskusyjami, wzajemne mniej lub więcej poufale potracania się, odgródki i wymysły, krzyk, chałas — oto widowisko, które musiałem przeczekać, ażeby się dostać nareszcie do mojego znajomego.

Gdy banda z drogi ustąpiła, co zresztą nie obyło się bez trudu, wpadam do mego przyjaciela i pytam:

— Zmituj się, co znaczą tu u was e

— **Posiedzenie sekcji** przemysłowo-rolnej łódzkiego oddziału Towarzystwa popierania przemysłu i handlu, naznaczone zostało na dzień 15 marca.

— **Bank włościański.** Z powodu różnorodnych i sprzecznych ze sobą poglądów, kursujących w prasie rosyjskiej i polskiej o przyszłej działalności banku włościańskiego w Królestwie, „Kraj“ postarał się o następujące informacje źródłowe: Projekt rozciągnięcia działalności banku na Królestwo został ostatecznie wypracowany przez ministerium skarbu; do rady państwa wszakże zostanie wniesiony nie wcześniej jak w marcu, przedtem bowiem opinie swe złożony musza: ministerium spraw wewn. i generał-gubernator warszawski jen. Hurko. Rozpoczęcie działalności banku w Królestwie przewidywanem jest dopiero w jesieni. Prawdą jest, że źródłem dla pożyczek bankowych będzie w części fundusz t. z. „użyteczności publicznej“ Tow. kred. ziem. (3 1/2 milij. rs.), z tem atoli zastrzeżeniem, że nie zostanie on włączony do sum banku, ale trzymanym będzie od dzielnie na osobnym rachunku, wydatkowanym zaś w ten sposób, że czwarta część każdej przysługującej pożyczki dla włościanina polskiego brana będzie z tego właśnie funduszu. Nie ma mowy o przyłączeniu oddziałów banku do komisji włościańskich; będą to zupełnie oddzielne instytucje. W jakich guberniach będą te oddziały, dotychczas nie wiadomo. Ministerium spraw wewn. postawiło żądanie, aby bezrolni i małorolni włościanie, jako nie przedstawiający rękojmi, od korzystania pożyczek zostali wyłączeni; pogląd ten atoli nie utrzymał się. W tych czasach jeden z członków banku włośc. wybiera się do Królestwa, żeby sprawę tę raz jeszcze przestudjować na miejscu.

— **„Biblioteka Romansów i Powieści“** rozpoczęła z nowym rokiem 4 utwory: „Nowe tajemnice Warszawy“ romans obyczajowy przez Adolfa Dygarińskiego — „Przez różowe szkiełka“ powieść Klemensa Junoszy — „Zbrodnia i Kara“ romans przez T. M. Dostojewskiego (przekład z rosyjskiego) — „Czterdzieści pięciu“ romans historyczny przez Aleksandra Dumas'a (ojca).

— **Życie.** Mamy przed sobą pod tym tytułem dwa numery nowego tygodnika literackiego, którego wydawcą jest p. T. Paprocki. Druk i papier imponują czystością, treść zaś bardzo urozmaicona i zajmująca. Pierwszy numer rozpoczyna piękny wiersz programowy Miriama, na czele zaś numeru drugiego spotykamy słynny wiersz Felicjana (Faleńskiego) p. t. Thamar. Obadwa numery wreszcie wypełniają takie prace jak „Historia w poezji“ studjum krytyczne Chmielowskiego, studjum „O realizmie w literaturze niemieckiej“ krytyka „Larika“ konkursowej sztuki Gadomskiego, „Charakter Cywilizacji nowożytnej“ feljeton „z życia“ etc. etc. Pismo dotychczas jednocześnie dwa dodatki w formie książkowej: w jednym rozpoczęto druk „Prometeusza rozpętanego“ dramat Schelleya w przekładzie Jezińskiego, w drugim powieści włoskiej Barrilego p. t. „Jak san.“

zgraie żebraków? przecież żebrać niewolno! kto ich tu wpuszcza!

— Cóż chcesz, mój kochany. Podemną mieszka pewna dama, która lubi bardzo te gremialne wizyty, a chociażem jej nieraz już przekładał, że daleko lepiejby zrobiła, gdyby pieniądze, które im daje, oddawała Towarzystwu Dobroczynności, ani chce o tem słuchać. Mówi, że ją Towarzystwo nie nie obchodzi, a ona „dziadków lubi i będzie im dawać zawsze, bo już do tego przywykła, a wreszcie dziady przecież także żyć muszą.“

No—i rób tu cokolwiek z takimi ludźmi.

Ile się to już pisało, ile się prosiło, żeby żebraków nie obdzielać, tylko składać pieniądze Towarzystwu. Groch na ścianę.

— Oni też żyć muszą—oto argument.

Zapewne owa pani sądzi, że nie tylko żyć muszą, ale i próżnować i żebrać muszą.

Kiedy rzecz jakakolwiek, choćby najdrobniejsza, potrzebuje najmniejszego poparcia ogółu—wszystko na nic: nie da się nic zrobić, bo każdy powie, że go to nie nie obchodzi, on się bez tego obywatel i było mu bobrze z tem, więc mu i nadal dobrze dędzie.

A nie tylko u nas tak się dzieje. Taż sama kwestya egzystuje w Warszawie i tak samo ją publiczność traktuje. Policja tylko w Warszawie mniej się okazuje względna dla żebraczego plemienia niż u nas. Widać, że wady społeczeństwa naszego są wszędzie jednakowe i pozostaną niemi dopóty, dopóki nas nie przerobią Niemcy.

A starają się o to forsownie. Jakaś na przykład berlinka (tylko nie ta na Wiśle)

W artykule „Nasze zamiary“—redakcja nowego pisma zapowiada wszechstronne rozwijanie snaku estetycznego i gotowość zamieszczania w swych szpaltach prac odznaczających się prawdziwym artystem obróbenia i poezją treści, bez względu na ich tendencję; a więc, jak się zdaje, uwzględniać będzie przede wszystkim prawdziwe piękno w formie i treści. Procz artystycznych celów, ma mieć jeszcze na oku i cele społeczne. Co się tyczy tych ostatnich, oto co mówi redakcja: „Dalecy jesteście od stawiania bezwzględnych, stronniczych programów, od przeprowadzania apriorycznie wytworzonych doktryn i teoryj na niwie bytu społecznego. Dla nas wytrwała praca zbiorowa we wszystkich zakresach życia społecznego—to *suprema lex*. Wszelkie chęci wyodrębnienia się, krańcowego przeciwstawiania innym i wogóle rozbijania społeczeństwa za pomocą bądź zastarzanych uprzedzeń, bądź apriorycznych doktryn, na kasty, klasy i wrogie stronnictwa—surowych znajdują w nas sędziów. Nie pora dzielić się na garstki i odsuwać od siebie wzajemnie. Naszem stronnictwem wszysej, którzy uczeiwie pracują, mając dobro i jedność ogółu na celu: *duchowieństwo i inteligencja — lud i obywatelstwo — postępowcy i konserwatyści*.“

Bardzo słusznie, naszym zdaniem. Tylko że służyć wszystkim, wszystkim się zwykle narażamy, a „Tydzień“ czuje to najlepiej na sobie. Przy takiej bowiem metodzie, dziś potrzeba prawdę powiedzieć tym, jutro tamtych, pojutrze owym — i po kolei wszystkich pogłównać na siebie—bo „prawda w oczy kole“... a nie chcemy zrozumieć, że jedynie *przez prawdę*, przez uznanie własnych wad i poprawę, dochodzi się do doskonałości!

Korespondencje „Tygodnia.“

Pabjanice d. 7 stycznia 1887 r.

Los fabrykantów.—Los robotników.—Zkąd to poszło.—Niekłóre środki zaradczą.—Coś się stać musiało.—Mikstura.—Pogłoska.—I pragnę i boję się.—Uczcie się!—Fakt niezwykły w grzech nie do przebaczenia.

Wiele już upłynęło czasu od chwili, kiedy wam wysłałem ostatnią ztąd korespondencję. Ponieważ przypuszczam, że sz. czytelnicy „Tygodnia“ zateknili za wiadomościami o naszych nadsprejskich „najserdeczniejszych“ goszczących w naszym mieście, pospieszam choć kilku słowy powiadomić, jak im się powodzi i co porabiają.

Chwalić Boga, powodzi im się tu wszystkim, jak zwykle, dobrze; jeżeli towary mniej odchodzą wgląd cesarstwa, to urywa się z obawy bankructwa część placów biednemu robotnikowi i znowu idzie dobrze... Cóż bo to może obchodzić pana fabrykanta, że ten robotnik, który dotąd za trzy ruble

tygodniowej gaży z wielkim trudem mógł wyżywić swą liczną rodzinę, teraz musi toż samo robić za mniejsze wynagrodzenie, z którego jeszcze znakomitą część karczma pochłonie. Jemu tylko chodzi o to, aby miał „geld“ i aby sprowadzeni przez niego kulturträgerzy mieli za co raczyć się w miejscowych, przez ich braoi utrzymywanych, świątyniach Bachusa. Toż on, mówi „Lodzer Zeitung“ czuje się „u siebie w domu“ w „swojej ojczyźnie“ i musi popierać „swoje“ interesa...

Robotnicy polscy stoją dziś u nas bardzo źle. Brak roboty zmusza tkacza przekształcać się w mularza lub cieślę, i t.p. Jakże smutnym jednak wyda się ten objaw, skoro po bliższym rozpatrzeniu się, zobaczymy, że sami nasi robotnicy los taki zgotowali sobie swą niezaradnością. Są to doprawdy dziwne i ciekawe sprawy; może więc nie zdudzę was bardzo sz. czytelnicy, gdy was wprowadzę w świat tych skorpionów, co się same zabijają.

Przed kilkunastu jeszcze laty, więksi fabrykanci rozdawali drobnym tkaczom do domów szpulki niciane, z których ci oddawać musieli odpowiednią ilość towaru niewykończonego i niefarbowanego. Pomysłowi żydzi postanowili znaleźć przy tej manipulacji zarobek i chleb. Skoro bowiem robotnikowi pozostało kilkanaście szpułek od roboty, nie oddawał ich fabrykantowi, ale zanosił do Moska lub Berka i dostawał za nie kilka groszy. Cierpliwy Mosiek po kilku latach nabył tanim kosztem całe tysiące takich szpułek i założył na swoją rękę rywalizacyjne z fabrykantem przedsiębiorstwo.

Ponieważ szpulki go bardzo mało kosztują, może więc tkaczowi zapłacić o kilka groszy więcej niż fabrykant, a zadowolony robotnik idzie ma się rozumieć tam, gdzie mu płacą więcej. Dopóty jednakże dzban wodę nosi, dopóki się ucho nie urwie! Fabrykant ma stałe rynki zbytu; Mosiek zaś zaraz w niedzielę towar swój sprzedaje w Łodzi i dopiero po sprzedaży płaci robotnikowi. Jeżeli zaś w Łodzi towaru nie kupią—co właśnie dzieje się przy dzisiejszej stagnacji—biedny robotnik musi cały następny tydzień przepędzić na wcale nierozkoszonym próżnowaniu:—do fabryki nie wra-

stara się koniecznie założyć w Warszawie kantor stręczenia małżeństw. Mój Boże! jak gdyby ożenić się było tak trudno, trudniej, aniżeli naprzykład znaleźć jakie zajęcie. A jakie honoraryja bierze ta Panil po półtora tysiąca rubli—rozumie się od obydwóch stron. Ale się biedaczce nie udaje, bo władza nie chce jej pozwolić na otwarcie takiej pożytecznej instytucji.

Tak więc Niemcom nie wszędzie u nas dobrze się dzieje. Z Wołynia naprzykład wędrują całymi partjami koloniści z powrotem do domu, bo się nie mogą niczego dorobić. W Łodzi, według tamtejszego dziennika, dwóch dyrektorów w fabrykach ustępuje ze swych stanowisk, a te po nich objąć mają polacy. To też za to się zemścił na naszej Kochańskiej—(a przeprasza)—na pani Sembrich, gdyż ją w berlińskim teatrze wygwizdano, aż się *diva* rozechorowała od tej owacyi.

Mierzwińskiego z pewnością nie podobnego nie spotka. Objechał on całe Niemcy, wszędzie zachwycał, wszędzie mu czyniono owacje, wszędzie recenzyje pełne były już nie pochwał, ale dytyrambów i panegyryków. Ale bo też nigdzie nie wyrwał się z polskiem słówkiem. W Dreźnie naprzykład, jak donosi korespondent *Prawdy*, „śpiewał znamienicie, powodzenie miał niesłychane, a ostatnią, nadprogramową pieśń trzy razy musiał powtarzać“. „Z bijącym sercem—mówi—czekaliśmy końca, w nadziei, że obdarzy nas piosenką polską... Ale czekaliśmy nadaremnie.“

Czy język polski i wysokie *cis* to—istotnis rzeczy, które się ze sobą pogodzić nie da-

dzą? Sądziłoby należało, że skoro owe *cis* z polskiego płynie gardła, to nie straciłoby wdzięku, gdyby je w polskie ubrać słowo. Ale prawda! toż to sztuka jest kosmopolityczną!—zapomniałem zupełnie.

A zatem rozmowa:

— Czem się pan trudnisz?

— Śpiewam.

— Narodowość pańska?

— Tenor jestem.

— Doskonale.

Prawda. Czy człowiek obdarzony wysokim *cis* będzie polakiem czy nie, jest to rzecz małej wagi, tembardziej, że człowiek ten nie jest i nie będzie nigdy drugim Homerem, o którego dobijało się 7 miast. Dziwnymi też są zachwyty, które wyspiewują wciąż na cześć jego nasi reporterzy mali i wielki.

Człowiek o wysokim *cis* nie jest i nie będzie także Kopernikiem, o którego się dobijają dwa narody, a który po 400 latach jest zawsze Kopernikiem. O panu Mierzwińskim nie będzie nikt wiedział już w 400 dni po jego zachrypieniu. Wielkim może się on wydawać istotnie tylko warszawskiemu reporterkowi, który żadnego większego człowieka nie widział, a może i o żadnym nie słyszał.

Jakże więc dziwne są te owacje publiczności, ów zapał jaki ją ogarnia na samą wieść, że człowiek o wysokim *cis* wybiera się do Warszawy... Owczy pęd—nie więcej.

Z. Zgi.

Bubel

ca raz dlatego, że niema dla niego miejsca, powtóre, że poczciwy Mosiek pociesza go w nieszczęściu kwitkiem, wydany na kupno wiktuałów od drugiego poczciwca Ioka, a gdy nowy zapas szpulek nabiera, każe robotnikowi pracować za wybrane ze sklepu swego „przyjaciela” artykuły spożywcze... Robotnik wtedy wciąż musi się żywić na kredyt i pracować jakby za darmo, bo niema już tej błogiej nadziei, że kiedyś dzień wypłaty nastąpił..

Otóż to fakty, fakty smutne, a jednak prawdziwe! Wszyscy tu o nich mówią, oburzają się, ale czują zupełną niemoc swą wobec kieszeni nieżyczliwych Krezusów. Czy na to niema środków zaradczych? czy władza municypalna nie tu poradzić nie może? Litości! nad tą klasą niedoświadczoną i nieswiadomą swego powolnego konania!

Zdarzyło się przecież przed kilku tygodniami, że skutkiem tych kwitków wytoczono dwom panom, J. i Bejmowi, sprawy sądowe. Pierwszy z nich został uniewinniony; drugiego skazano na trzy miesiące więzienia, lub też kary 500 rs.

Nie wiem też, za czyją interwencją (zapewne municypalną) przeniesiono tu dnie wypłaty w fabrykach, z soboty na czwartek. Jestto bardzo rozsądny i ludzki krok, jeżeli dodamy do tego nakładanie dosyć pokaznej na robotnika kary nazajutrz po wypłacie, w piątek rano, gdy do roboty nie przyjdzie. Gdyby jeszcze zredukowano ilość szynków, niewątpliwie był robotnika poprawiłby się znacznie.

Dzięki komisji petersburskiej, dzieci usunięto od nocnej pracy. Zdarzyło się, że kilka razy rewidowano fabryki w nocy i widocznie stać się tam musiało coś niebardzo przyjemnego dla panów fabrykantów, skoro sami zabronili uczęszczać małoletnim na pracę nocną.

W połowie przeszłego miesiąca stał się tu niesłychany fakt: odegrano *własnymi* miejscowymi siłami teatr amatorski! Pożądana to inowocja na naszym partykularzu; warto więc ją zaznaczyć. Zaszły jednakże przytem jakieś szczególne objawy grzeczności. Grano bowiem: „Stryj przyjechał” i — jaką sztukę niemiecką! Wierzajcie — mówię seryjo. Zkąd się wzięła myśl sporządzenia podobnej mikstury — nie wiem, jak również nie domyślam się, kto tu okazał grzeczność: czy my, czy oni? Jeżeli wy — to niepotrzebnie, a co najmniej — zbyt pośpiesznie.

Podana przez gazety petersburskie, aczkolwiek potem odwołana pogłoska, jakoby projektowana od kilkunastu lat kolej z Łodzi do Kalisza uzyskała już zatwierdzenie, została tu u nas bardzo sympatycznie przyjęta. Jestto zresztą rzeczą zupełnie naturalną, jeżeli zwrócimy uwagę, czym by się stała kolej dla takiego miasta jak nasze, które całe setki tysięcy rubli wyrzucić musi na koszt przewozu węgla i t. d. Jakże wzrosła dzięki kolei Łódź? Kiedy przed wybudowaniem odnogi fabryczno-łódzkiej w całej Łodzi było nie więcej nad 16 fabryk, dziś tyle staje w tem mieście w ciągu jednego roku. Można to samo wróżyć i Pabjanicom. Co do mnie jednakże, to i chciałbym tej kolei i boję jej się. Boję się dlatego, że ułatwiona komunikacja sprzyjać będzie przyjazdowi większej jeszcze ilości naszych najserdeczniejszych z nad Sprei; z drugiej znowu strony pragnąłbym ułatwić im wyjazd ztąd do drogiego Vaterlandu. Co by to za uroczysta była chwila, gdyby pewnego, pięknego poranku „popsuło się coś w państwie duńskim” t. j. chciałbym powiedzieć gdyby pękła sprężyna w polityce żelaznego księcia i kraj nasz i miasta nasze oswobodzono od „naszych najserdeczniejszych.” Żeby jednak, zanim słońce wzejdzie rosa oczu nie wyjadła, uczcie się polscy robotnicy od waszych chlebobawców wytrwałości i niezłomnej woli, jeżeli pragniecie wytrwać w ciężkiej walce o byt.

Na zakończenie należy mi tu złożyć hołd

pamięci jednego z tych cichych pracowników społeczeństwa, którzy, nie dbając o laury i wawrzyny, gryząc twarde, powszedni chleb, unoszą do mogił jedno tylko przeświadczenie, że szli drogą uczciwą, że zrobili wszystko, co od nich zależało i że upłacili dług tej ziemi, co ich zrodziła i społeczeństwu, które ich wychowało. Jednym z takich był s. p. Pachniewicz, wicedyrektor w miejscowej papierni, zmarły w zeszłym miesiącu. Przez czternaście lat gryzł on gorzkie orzeszki niemieckie, a jakim się cieszył uznaniem, nawet u samych Niemców, zaświadczy fakt, że jego, polaka, wkrótce dyrektorem mianować miano. Jest to w pojęciu ogółu niemieckiego fakt niebywały, grzech nie do przebaczenia! — Sit ei terra levis!...
Niepowiem.

Łask 2 stycznia.

Wspólny los nasz i naszych lasów. — Ofiary polityki „uczciwego meklera”. — Produkta spożywcze w Łasku. — Kuryjerka i rzezimieszkwie. — Bal publiczny.

Lasy w naszej okolicy prawie wszystkie — z wyjątkiem łaskich, które się jeszcze jakoś trzymają — zniknęły z powierzchni ziemi. Sprzedawszy je, wysłano pośpiesznie przez Gdańsk do Vaterlandu. Różnego kalibru spekulanci uwzięli się widocznie, by ziemię naszą obdrzeć z jej skarbów rodzimych. Obecnie wypada mi ze smutkiem zanotować zniknięcie z powierzchni ziemi pięknych lasów położonych przy szosie łasko-piotrkowskiej około dóbr Grabicy. Wszędzie, gdzie tylko okiem rzucić — pustka, i niczem nieurozmaicona płaszczyna.

Wszystko co tylko nasze — ziemię, uczonych i artystów, przyciska do swego serca i uznaje za swoje poczciwy Vaterland, z wyjątkiem nas samych, całych mas zwyczajnych śmieleńców, których radby wykorzystać, jak nasze dęby i sosny. Pomimo pory zimowej, ofiary polityki „uczciwego meklera” nie przestają napływać do naszej okolicy piezo, zgłodniałi i nędznie okryci; są to ludzie po większej części z klasy robotniczej, którzy wyemigrowali z Królestwa wskutek wypadków 1863.

Sądzę, iż się nie zawiodę twierdząc, iż ziemianie nasi przytulą pod swe strzechy tych braci w siermięgach, dając im u siebie choćby tymczasowe schronienie i zarobek; dowiedziemy tym sposobem sąsiadom naszym z nad Sprei, iż dla ofiar ich barbarzyństwa nie zabrakło jeszcze polskiego nieba i chleba! Pomimo taniości zboża, chleb nabywamy tu nie tylko po cenach dawnych, lecz tak niesmaczny, iż nieraz okazuje się trudnym do spożycia; bułeczki tak małe, że porównać je można do wielkości krowiego oka. Z mięsem kwestyja ta sama: pomimo taniości bydła, cena jego nie została niższa, a przytem jest tak twarde, iż gdyby je nieboszczyk mamut spożywał, na pewno by sobie zęby powyłamywał. To też dzięki naszemu magistratowi, który nie wiadomo po co jest, rzeźnicy i piekarze porobili majątki, z krzywdą bliźnich.

Rzezimieszkwie tutejsi postanowili nie przebaczyć nawet kardecie pocztowej, jadącej z Łasku do Kalisza: gdyż tuż za Łaskiem zdołali się dostać na jej wierzeh. Gdy jednak zaczęli w najlepsze tam gospodarować zrzucając tłomoczki należące do pasażerów, spsstrzeżeni, po wymianie kilku nieszkodliwych strzałów, zmuszeni byli ratować się ucieczką, zostawiając swą zdobycz na placu boju. Dwóch z nich policyja zdołała dognać pod Zduńską-Wolą i osadzić w miejscu bezpiecznym. Są to podobno żydzi z Lutomińska.

Nowy rok rozpoczęliśmy balem publicznym, z którego dochód czysty przeznaczony został na powiększenie kapitału zebraonego na budowę szpitala w Łasku. Zjazd obywatelstwa okolicznego był dosyć liczny; bawiono się starym obyczajem ochoczo do samego białego dnia. Palma królowej balu należy się pannie M. K., która skromnością swego stroju wśród innych świetnych tua-

let, sympatycznie się wyróżniając, zwracała powszechną uwagę. Głównym inicjatorom zabawy, pp. Kręskiemu i Werowi, należy się słowo prawdziwego uznania, za ich trudy podjęte w celu przysporzenia funduszu przeznaczanego na stworzenie dobroczynnej instytucji.
A. K.

TUSZYN

MATERYJAŁY HISTORYCZNE

zebrał

M. Baruch.

I. Starostwo Tuszyńskie.

(Dalszy ciąg — patrz № 1).

Czwarty młyn ⁽¹⁾ nowo zbudowany na stawie tejże strugi Nyr, na trzeciej mierze jest; przychodzi z niego do roku żyta kor. 20 citra vel ultra.

Czynszu wszystkiego piątego z tej wsi facit flor. 31 groszy 13.

Żyta korey z młynów 62, korzec po gr. 12 facit flor. 24 gr. 24. Owsa korey 99, korzec po gr. 8, facit flor. 26 gr. 12, kapłunów 33, kapłun po groszy 2, facit flor. 2 groszy 6, kur pospolitych 33 po groszy 1 facit flor. 1 groszy 3, serów 33, ser po denarów 9 facit groszy 16 denarów 9. Jajec kop 13 jajec (sztuk) 45; jaje po denar, 1 facit flor. 1 groszy 15 denarów 15.

Suma tych wszystkich procentów wyżej wymienionych tej wsi facit florenów 88 gr. 0 denarów 6.

Całkowity więc dochód ze starostwa wynosił:

Miasto:	z łot. 116 gr. 8 den. 0.
Folwark:	187 „ 15 „ 9.
Pożytek z krów „ „	8 „ 24 „ 0.
Wieś Tuszyn „ „	88 „ 0 „ 6.

Ogółem . zlot. 400 gr. 17 den. 15.

Zabudowania dworskie lustratorowie znaleźli w jaknajlepszym stanie. Dwór piętrowy z komnatami o czterech oknach i mniejszymi izbami, jak na owe czasy urządzone był z pewnym komfortem: okna z „błonami szklannymi,” niektóre z kratami i błonami; piece polewane, ławy „tesarskiej (stolarskiej) roboty,” „u dzwierzy zamki i antaby.” Otaczał dwór „ogródek dla ziela ochędożny, w którym są majerany, cyprysy, i insze ziola.” Ogródek ten oddzielał dwór od innych zabudowań z obu stron położonych mianowicie: łazienek „ze wszystkimi potrzebami,” piekarni i stajni na 50 koni. „Na domiach tych i gmachach wszystkich powietrzniki (kominy).” W tyle dworu założono duży ogród, „w którym sadzawek 4 jedna po drugiej na zrzódle, a piąty sadzik dla ryb. Tamże jest kilka szepców sliw węgierskich, morel, brzoskwiń.” Ogród i zabudowania otaczało mocne oparkowanie. Dwór ten wystawiony na dwóch łanach, które zwano wójtowskiemi, wybudował jak się zdaje, Maciej Podolski.

Zabudowania folwarczne również w dobrym były stanie; składały się z dwóch domów o oknach z błonami szklanymi, kuźni, spichlerza, solka (spizarni), piekarni, obory, gumna i stajen. Przy mieście była stajnia dla 200 królewskich koni.

Czeladź folwarczna pobierała następujące salaria: „Stanisław, który nad robotami sta wa, flor. 8 na rok; na sukno dwom parobkom na rok flor 2, dworce na rok flor. 1 gr. 18; dziewczce na rok flor. 1. Tym wszystkim po bociech 1 nowych, po przyszyciu 2.”

Lustratorowie przyjmowali także skargi. I tak, skarży się kapituła krakowska na

(¹⁾ Zapewne to młyn wystawiony przez ówczesnego wójta, Macieja Podolskiego. W 1558 r. otrzymał Podolski od króla pozwolenie na wybudowanie mlyna na rzece Nyr, pomiędzy młynami królewskimi Alberta i Stanisława Dobrynków; z wolnym melciem dla mieszczan i kmieci miasta i wsi Tuszyńskie, z własnością wykarczowanych pól dokoła mlyne; z wolną paszą i wrębem; wreszcie z użytkiem pasiek które będą założone. (M. K. 93 f. 89.) Skarżył się też przed lustratorami ks. Radogoski, pleban tuszyński „iż na gruncie jego kościolnym albo poświęconym zbudowano od króla J. Moł stawkę i młyn na zrzódle, gdzie się poczęła Ner struga.”

mieszczan tuszyńskich, iż gwałtownie najeżdżając na grunta wsi kapitulnych, Pałczewa, Kalna i Kalenka, Rzgowa i Rypułowskiej Woli, w lasach wielkie szkody poczynili. Kanonicy popierali oskarżenie aktem rozgraniczającym i sporządzonym 28 lutego 1531 r. przez komisarzy: Jakuba Przerembskiego, kasztelana; Piotra Lutomirskiego, podkomorzego; Jana Woźnickiego, chorążego większego; Benedykta Wiktorowskiego sędziego i Stanisława Gomolińskiego pisarza ziemskiego sieradzkiego. Akt potwierdzony przez króla w Krakowie 2 stycznia 1532, (M. K. 46 f. 163). Ze strony kapituły stawali wówczas kanonicy: Mikołaj Zamojski, Jan Naropiński i Benedykt Izdbieński—ze strony tenutaryjusz tuszyńskiego, Tomasza Lubrańskiego; Mikołaj z Rusoczyca, kasztelan biechowski i starosta łączycy.

Kmiecie zaś wsi Tuszyzna donoszą komisji lustracyjnej, iż Kruszewscy z Kruszewa, Goreccy z Gorki i Dylowscy z Dyłowa wkopali się w grunta J. Kr. Mei tuszyńskie ku szkodzie wielkiej.

Inna lustracja starostwa tuszyńskiego sporządzona w 1662 r., zatem po upływie całego wieku, przedstawia dobry materyjał do porównawczego zestawienia. Ważniejsze ustępy cytujemy dosłownie: 18)

a) Miasto Tuszyń. Domów osiadłych 48, czynszu dają tak z domów, z porąb, łąk, ogrodów, jako z kotłów i rzemieślnego in suma flor. 17 gr. 7.

Gajowego: każdy który ma sprzeżaj lubo konia lubo woły, jest jak się z rejestrów okazało 45, płacą po zł. facit złotych 45.

Koronacyjnych pieniędzy, dawać powinni flor. 8, jako się pokazuje z kwitu anno 1645.

Podwodnych pieniędzy, oddają kwadruple na pocztę flor. 74 gr. 20.

Wóz wojenny jednym koniem i pachółką jednego dobrze odzianego wyprawować powinni. 19)

b) Wieś Tuszynek. Zasiadła na łąkach 13 1/2, z osobna, wójtowskich 4; teraz tylko kmieci na półwłóczkach jest 2.

Czynszu z gajowym także za owies i inną dań dają flor 11 groszy 12 denarów 6. Zagrodników 4 czynszu płacą flor. 1.

Młyn Staniak na strudze daje za wymiar i za wieprze flor. 42.

Drugi młyn Piotr Molenda na tejsze strudze daje także flor. 42.

Trzeci Chachuliński do wójtostwa należący zgorzał. Czwarti Redziński do wójtostwa należący na tejsze strudze powinien dawać paktu flor. 40.

c) Folwark exelusa decima za krescencyją prowentu facit flor. 85.

Suma dochodów tej dzierżawy facit flor. 284 gr. 2.

Ztąd wytrąciwszy na różne expensa flor 119 gr. 2, restat suma flor. 165, od której przechodzi kwarta simpla fl. 33, a dupla facit flor. 66, którą juxta praescriptum legum publicarum na każde świętki w Rawie do skarbu Rzeczypospolitej płacić nakazujemy.

Nie rozbierając szczegółowych pozycy, zestawiamy sumy ogólnego dochodu ze starostwa:

Rok, 1564:	Złot.	400	gr.	17.	denar.	15.
" 1662	"	284	"	2	"	0.
Różnica	"	116	"	15	"	15.

czyli, że dochód ze starostwa w 17-ym wieku zmniejszył się o 116 złotych t. j. o 29%.

Nieszczęsny wiek 17-ty — wiek wojen szwecyjskich, pożarów i innych klęsk — zniszczył i starostwo tuszyńskie. W mieście Tuszyńie ze 153 domów, jakie były w 16-ym w., pozostało zaledwie 48. Kmiecie ze wsi Tuszyzna rozbiegli się: miała wieś 29 kmieci

18) Ks. Instr 1662 № 64 f. 287 i księga wójtowska m. Tuszyzna f. 600.

19) Adnotacja: „Ex antiquo usu wybierają też w tym mastecku na Imci Pana Staroste, którego że się niewiele na rok dostawa dla tegoż in prowentum nie wywodzi się”.

i 2 zagrodników; pozostało wszystkiego 2 kmieci na półwłóczkach i 4 zagrodników. Ztąd i dochody zmalały o trzecią część. (d. c. n.)

Bank ziemski.

Sąd handlowy w Poznaniu (*Handels-Register*) ogłasza w dziennikach niemieckich i polskich wychodzących w Poznaniu, iż do rejestru firmowego (*Gesellschafts-Register*) zapisany został świeżo utworzony „Bank ziemski.”

Nowa ta instytucja finansowa jest Towarzystwem akcyjnym, mającem na celu: 1) pośredniczenie przy tranzakcyjach hipotecznych; 2) regulowanie hypotek; 3) pośredniczenie przy parcelacyi, nabywaniu, sprzedaży i wydzierżawianiu gruntów; 4) parcelacyję, nabywanie, sprzedaż i dzierżawienie gruntów. Interesa bankowe i komisyne nie są wyłączone. Czas trwania przedsiębiorstwa nie został ograniczony. Kapitał zakładowy wynosi 50,000 marek, podzielonych na 50 akcyj po 1000 marek. Zarząd interesów powierzony został jednemu dyrektorowi i radzie nadzorczej. Dyrektorem obrano kupca, p. Władysława Jerzykiewicza z Poznania.

Założycielami banku w liczbie 30-stu są, kupcy, pp. Dyonizy Oberfeld z Poznania; Władysław Jerzykiewicz z Poznania, Antoni Krzyżanowski z Pozuania; właściciele fabryki: Stefan Cegielski z Poznania, Napoleon Urbanowski z Ś-ego Łazarza pod Poznaniem; adwokat dr. Stanisław Pluciński z Leszna; właściciel drukarni dr. Władysław Łebński z Poznania; — właściciele ziemscy: Władysław Łącki z Posadowa, Franciszek Żółtowski z Niechanowa, hr. Zygmunt Czarnecki z Ruska, Ludwik Karśnicki, Teodor Moszczeński z Wiartowa, Julijan Brzeski z Krotoszyńa pod Barcinem, Tytus Malczewski z Młodocin pod Barcinem, Michał Paruszewski z Obudna, Władysław Janta Polczyński z Redgoczoza, Waleryjan Hulewicz z Młodziejowic, hr. Stefan Dąbski z Żakowa, Józef Mycielski z Kobylego Pola, Konstanty Dziembowski z Roszkowa, Gustaw Potworski z Goli; Adam Kościelski z Wielkiego Sepna, Zygmunt Szuldrzyński z Lubasza, Stanisław Morawski z Jurkowa, dr. Witold Skarzyński ze Splawia, Stanisław Żółtowski z Niechanowa, Franciszek Chelkowski ze Starego-grodu, dr. Władysław Szuldrzyński z Sernik, Leon Karłowski z Grabkowa, ks. Zygmunt Czartoryski z Rokosowa. Pierwszą radę nadzorczą stanowią właściciele ziemscy: Ludwik Karśnicki, Witold Skarzyński i Stanisław Żółtowski, oraz właściciel drukarni dr. Władysław Łebński i adwokat dr. Stanisław Pluciński. Wyżej wymienieni założyciele banku rozegrali między siebie wszystkie akcyje.

Spostrzeżenia meteorologiczne i sanitarne.

Za miesiąc grudzień 1886 r.

- a) Stan powietrza i obłoków.
- Średnia temperatura z miesiąca + 0,5° R. Najwyższa średnia + 5,7°, najniższa - 6.; najwyższa z dnia + 7°, najniższa z nocy - 7°. Grudzień zeszłoroczny dał średnią + 1,0° R.
 - Barometr 741 mm., pomiędzy 731—748 mm.
 - Wilgoć 91 stosunkowego nasycenia pomiędzy 70—100.
 - Wiatr połudn. i odniamy 15, zachodni 7, wsch. 5, półn. 5, silny 4 r.
 - Dni jasnych 1, w części jasnych 7, śnieg 13 razy, deszcz i deszcz ze śniegiem 10 r.
 - Ozon. Średnia z doby 1,4 z dnia 1, z nocy 1,8. Zabarwienie mocne 7 razy, średnio 6 r. Nie zabarwiał się ozonoskopy podczas dni 10 i nocy 2.
- Srednia temperatura z roku całego + 6,4° R.

b) Stan zdrowotny.

Najwydatniejszymi były cierpienia dróg oddechowych, następnie przewodu pokarmowego, dalsze miejsce co do częstotści zajmował reumatyzm. Błonica widziana była tylko wyjątkowo. A. S.

— **Sprawozdanie** z czynności Taniej Kuchni, za czas od 1-go listopada do 1-go grudnia 1886 r. czyli za 23-ci miesiąc jej istnienia.

D O C H Ó D.		Rs.	kop.
1. Podniesiono z kapitału Taniej Kuchni na kupno zimowych zapasów	50	—	
2. Od W-ej Boduszyńskiej ofiara	1	—	
3. Z drobnych ofiar wpłynęło	—	52	
4. Otrzymano 1 korzec kartofli od W-go Gogolewskiego, wartości	1	—	
5. Otrzymano od W-ej Trinkausa 2 kopy jaj wartości	2	—	
6. W m. listopadzie wydano w Tan. Kuchni całych obiadów 1385, zup 366 porcyj mięsa porcyj 44, jarzyny porcyj 273, chleba porcyj 347 czyli 57 1/6 funt. i cukru sprzedano za rs 1, 40 k., za co powinno było wpłynąć do kasy T. K. 240 rs. 44 1/2 kop.; ale po potrąceniu wydanych w m. październiku 5-ciu obiadów, wartości kop. 75 jak również wydanych dla służby 174 obiadów, wartości rs. 26 kop. 10, rzeczywiste wpłynęło do kasy T. Kuchni	213	29 1/2	
7. Za wykupione na m. grudzień 2 obiady	—	30	
8. Ze sprzedaży marek otrzymano	2	12 1/2	
Ogólny dochód wynosi		270	24

R O Z C H Ó D.		Rs.	kop.
1. Na kupno produktów wydano	173	2	
2. Zapłacono za mąkę z poprzed. miesiąca	19	—	
3. Zapłacono za chleb i bułki	18	74	
(pozostaje do zapłacenia pieczywa 18 rs. 64 kop. mąka rs. 19 i resztę należności za mięso 7 rs. 48 kop.)			
4. Na opał i światło wydano	17	81	
5. Pensya służbie, śniadania i kolacyje	25	77	
6. Reparacyja chlewa, kuchni i utrzymania porządku	10	18	
Razem wydatkowano		264	52
Dochód stanowi		270	24
pozostaje		5	72

Zarządzająca: *Kleszczowska.*
Buchalterka: *Olewińska.*

— „**Ateneum**” zeszły I za m-ąc styczeń, I. Z poematu „Kniaziowie Rożyńscy”. Przez Bronisława Komorowskiego. II) „Wola i hypnotyzm”. Szkic psychologiczny. Przez D-ra Antoniego Złotnickiego. III) „Ludy znikłe i ginące”. Przez Igu. Radińskiego. IV) „O krytyce literackiej w Niemczech”. Przez Antoniego Mazanowskiego. V) „Mierniki wartości w przetrześci i czasie. Przez D-ra Franciszka Czernego. VI) „Krzysztofa Warszawickiego Dzieła nie wydane. Przez P. B. VII) „Projekt konwersyi listów zastawnych towarzystwa kredytowego ziemskiego. Przez W. Wścieklicę. VIII) „Polska w pieśni Deotyiny. Przez P. Chmielowskiego. IX) „Rozbiory, sprawozdania i wrazenia literackie. Memoriale ordnis fratrum Minorum a fratre Joanne de Komorowo compilatum ediderunt Xaverius Liske et Annus Lorkiewicz. Leopoli 1886, wielka 8-a, str. 420, ocenil Ferdynand Bostel. „Wrazenia literackie” X. „Kronika miesieczna p. Ludwika Straszewicza. XI. „Towarzystwo historyczne we Lwowie”. Przez Koralego Julijusza Heck'a XII. „Nekrologija”. XIII. „Polemika”

— „**Niwy zeszły Nr. 258** wyszedł z druku i zawiera I) „Nieprzytomni”.—II) „O prawach pracy, w świetle krytyki nowszej niemieckiej”, przez Ludwika Zychlńskiego.—III) „Zdrada Kamieniecka r. 1672”. I. Przed burzą, przez d-ra Antoniego J.—IV) „Od Willi do Trzech Króli”. Szkic z obyczajów rzymskich, przez Stefana Godlewskiego.—V) „Sprawy bieżące”. XIV, napisał Chorąży.—VI) „Przegląd literacki”. 1) Un arbitrage pontifical au XVI siècle—par Méthode Leprigny, przez A. D. 2) D-ra Heinricha Rosina — Das Recht der offentlichen Genossenschaft, przez J. K.—VII) „Kronika handlowa”, XXI, napisał J. Wl.

Licytacje w obrębie gubernii

- W d. 23 marca (4 kwiet.) w sądzie okręgowym piotrkowskim na sprzedaż majątku Smardzew A. B. C. w pow. Brzezińskim, od sumy 9500 rs. i niżej.
- 21 marca (2 kwiet.) w sądzie zjazdowym w Piotrkowie, na sprzedaż nieruchomości w mieście pow. Brzezińskich przy ul. Ś-iej Anny pod № 169 od sumy 200 rs.
- 31 marca (12 kwiet.) w kancelaryi sądu gmín. 3-go okręgu p-tu Łódzkiego na sprzedaż 7 morgów ziemi z budynkami na kolonii Nowa-Ruda w gminie Bruss, od sumy 500 rs.
- 26 marca (7 kwiet.) w kancelaryi sądu gminnego 5 okr. p-tu Łaskiego na sprzedaż 15 morg. 269 kw. pretów ziemi bez budynków w osadzie Szczerowie pod № 58.
- 10 (22) stycz. w urzędzie p-tu Noworadomskiego na 3-eh letnią dzierżawę propinacyi na gruntach włociańskich tegoż powiatu.
- W d. 23 marca (4 kwiet.) w sądzie okręgowym piotrkowskim na sprzedaż majątku Zelechłina w pow. rawskim, od sumy 40,000 rs.
- 21 marca (2 kwiet.) w sądzie zjazdowym w Piotrkowie na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi przy ul. Piotrkowskiej pod № 516 od sumy 24000 rs.
- 20 marca (1 kwiet.) w sądzie zjazdowym w Piotrkowie na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi przy Górnym rynku i ul. Piotrkowskiej i Zakaszewskiej pod № 626, 885, 886, 887, 888 od sumy 4,000 rs. i niżej.

— 8 (20) stycz. w urzędzie p-tu Rawskiego na 3-ch letnią dzierżawę propinacji na gruntach włościańskich tegoż p-tu.

— 6 (18) stycz. w urzędzie p-tu Łaskiego na 3-ch letnią dzierżawę propinacji na folwarku Wymysłów, od sumy 32 rs. rocznie.

— 22 stycz. (3 lutego) w magistracie m. Noworodomska na dzierżawę do 1 stycz. 1890 r. łąk w lasach miejskich: 1) łąka Hijacyntów od sumy 50 rs. rocznie, 2) łąka Dębica cz. I od sumy 38 rs. i 3) Dębica cz. II od sumy 52 rs. 30 kop.

— 19 (31) Stycz. w magistracie m. Brzezin na dzier-

żawę do 18 Stycz. 1890 r. 4 miejsce pod budki na placu miejskim pod № 12 w m. Brzezinach.

19 (31) stycz. i 20 stycz. (1 lut.) w urzędzie guberni piotrkowskim na reparację w ciągu 1887 r. traktów szosowych I rzędu w obrębie gubernii piotrkowskim.

Wyniki ze spostrzeżeń meteorologicznych i sanitarnych za rok ubiegły 1886.

Termometr Reaumur'a, barometr rtęciowy Brauna, hygrometr Klinkerfuesa, dla zabarwiania się ozonoskopu przyjęto cztery stopnie.

	Tempera- tura.	Wilgoć.	Barom.	Kierunek wiatru.				Jasno.	W części jasno.	Deszcz.	Śnieg.	Mgła.	Grzmot.	Ozon.	
				Zach.	Polud.	Wsch.	Póln.								
Styczeń	R. -1,3°	68	742	5	13	8	4	0	7	8	12	5	—	1,2	Rozpoczyna się koklusz i odra; pod koniec miesiąca obie wzmagają się.
Luty	-3,6°	81	754	2	14	15	8	7	3	0	9	5	—	0,62	Koklusz i odra coraz częściej; dzięgna, błonica, cierpienia przewod. oddechowych
Marzec	-1,9°	72	750	6	9	9	13	10	8	3	9	2	—	0,8	Odra słabnie i czasowo jakoby ustaje; koklusz również słabszy; okazuje się dzięgna, błonica; katary dróg oddechowych.
Kwiecień	+8°	62	745	9	6	15	4	2	11	7	1	1	—	1,1	Koklusz bardzo rzadko; odra wyjątkowo błonica się zdarza.
Maj	+11,4°	62	751	10	10	6	7	9	19	8	0	0	—	1,1	Koklusz jeszcze się spotyka, błonica również. Podczas upałów występują ostre zaburzenia żołądkowe.
Czerwiec	+12,7°	75	743	17	2	7	4	6	11	20	0	0	3	1	Biegunka krwawa, i zwyczajna; febra, błonica; koklusz bardzo rzadko.
Lipiec	+13,8°	76	744	22	8	2	5	9	12	14	0	0	—	0,9	Biegunki w ciągu dalszym; febra; zdarza się tyfus brzuszny. Koklusz i odra wyjątkowo.
Sierpień	+15°	62	748	21	14	3	2	16	12	8	0	0	3	0,8	Biegunki w silnym natężeniu; wypadki cholera nostras; malaryja; koklusz i odra jako wyjątki.
Wrzesień	(w pierw. p. +18° +13°)	67	750	21	8	3	1	16	8	6	0	3	1	0,9	Biegunki trwają dalej—znacznie częściej w pierwszej połowie; febra, błonica i tyfus brzuszny wyjątkowo.
Październik	+6,9°	84	750	5	9	15	3	9	10	7	1	2	—	0,8	Biegunki słabną, w końcu miesiąca ustają. Rheumatyzmy; zdarza się błonica i tyfus brzuszny.
Listopad	+3,4°	92	751	14	5	10	4	2	11	2	2	4	—	0,7	Skarlatyna b. rzadko; rheumatyzmy. Widziano krup błonicę. Katary.
Grudzień	0,5°	91	741	7	15	5	5	1	7	10	13	0	—	1,4	Rheumatyzmy; wypadki rzadkie—błonicy. Chorob dróg. oddechowych i w pewnej części pokarmowych.
Razem za rok.	+6,4°	72 stosunk. nasyt.	747mm.	140	103	98	60	77	119	90	47	22	—	—	

A. Strzyżowski.

O G Ł O S Z E N I A.

Zginęło świadectwo szkolne z ukończenia 4-ch klas, wydane na imię Adama Winnickiego w roku 1881-ym przez Inspektora Progimnazjum Sieradzkiego, W-go Dąbrowskiego.—Znalazca raczy takowe zł czyż w sklepie P. Buchwald, Ulica Sławiańska № 19/23 naprzeciwko fary. (3—1)

EST DO SPRZEDANIA paręset sztuk drzewa sosnowego różnych rozmiarów—i kilkadziesiąt dębów, w lesie przy Stobnicy, dwie i pół mili od Piotrkowa. Wiadomość w Dąbrowce przez Drzewicę u H. K., lub na miejscu w Stobnicy. Można kupować i na pojedyncze sztuki. Sprzedaż dopełnia się każdodziennie. (2—1)

Z powodu wyjazdu wyprzedają się meble pokojowe i kuchenne, tudzież ubranie i futro męskie. Wiadomość w po-pijarskich murach na dole od frontu. (3—2)

BONA francuzka albo niemka może znaleźć na tychmiastowe pomieszczenie. Wiadomość w Redakcyi „Tygodnia“ (3—2)

FORTEPIAN z dzwięcznym tonem fabryki Zakrzewskiego, do sprzedania za 260 rs., w domu W-go Kamockiego II piętro. (3—3)

BIURO OGŁOSZEŃ dla wszystkich dzienników krajowych i zagranicznych
RAJCHMAN i FRENDELER
w Warszawie, ulica Senatorska № 26

Agentura Handlowa i Ekspedycyjno-Komisowa W. GANCARCZYKA & J. SEMERZYŃSKIEGO w Dąbrowie Górniczej.

Dostarcza Węgły w różnych gatunkach i sortach po cenach kopalnianych. Zajmuje się Ekspedycją towarów. Przyjmuje wszelkie Agentury odnoszące się do Handlu, Przemysłu i Rolnictwa, a także Ubezpieczeń. Załatwia wszystko sumiennie, energicznie i na dogodnych warunkach. (6—6)

Drukarnia, Litografija
STEREOTYPOWNA, INTROLIGATORNA,
i Maszyny do linijowania ksiąg
E. Pańskiego
w „Petrokowie.“
Ma zaszczyt zawiadomić, że posiada na składzie wszelkie KSIĘGI i DRUKI w zakres kancelaryjnych czynności **WW. PP. REJENTÓW** wchodzące. Wysyłka punktualnie i f-co.
Ceny przystępne.
Z czem poleca się łaskawym względem.

LOKAL KAWALERSKI.

Złożony z dwóch pokoi i alkowy do wynajęcia w każdym czasie, róg alei Aleksandryjskiej i ulicy Odeskiej (0—10)

Książka do nabożeństwa

zostawiona jeszcze w czerwcu w ogródku bernardyńskim jest do odebrania w Redakcyi za zwrotem kosztów ogłoszenia. (0—11)

Skład Węgla Włodzimierza Sapińskiego (Róg alei Aleksandryjskiej)

Ceny

Korzee węgla kamiennych grubych 240 zł. 85 k.
Korzee węgla kamiennych grubych na skrzynie 10 koreowe zamknięte (przez Magistrat Warszawski ostemplowane) 83 k.
Pud koks (korzee 4 pudy) . 25 k.
Korzee węgla drzewnych . 1 rs.
Uwaga. Na miasto rozsyła się w koszach półkorekowych wagi 130 zł. (13—10)

Włodzimierza Sapińskiego Wynajem Pojazdów

Dom W-go Adama Gołembowskiego wprost Poczty

Karety, Powozy, Bryki, Konie, i Sanki.

(13—10)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 12 powieści p. t. „Królowa Złotych Pól“

— Dłaczego? Co chcesz przez to powiedzieć?
 — Ma męga, czy też kochankę!
 — Pożyczy mi jej na chwilę — rzekł olbrzym, śmiejąc się do rozpunku.
 — Fonezi! — zannonsował szynkarz, stawiając na stole wazę w płomieniach i nalewając gościom kolejno. — Prawde powiedziasz — rzekł stary Nell, na chwilę, nie zapominając o swym celu — kochanek tej piękności zdaje się być bardzo zazdrosny i to do tego stopnia, że przebrał ją za chłopca.
 — A więc czegoż to wszystko dowodzi?
 — Zdaje mi się, że zabiłby każdego, któryby się ośmielił dotknąć jej; oboje są dobrze uzbrojeni i zdecydowani na wszystko?
 — Ho, ho! I ty myślisz, że ja ich się zleknie?
 — Nie mówię tego, bynajmniej. Przeciwnie, chciałbym, żebyś popobował, jeśli masz odwagę!
 — Czy w istocie jest ładna?
 — Zachwycająca!... urocza!... i gdybym był młodszym...
 — To co?
 — Zachowałbym tę tajemnicę dla siebie!
 — Herkules powiat i skierował się ku drzwiom, poprzedzony przez swoją świtę.
 — Chodź, pokaz mi tę turkawkę! — rzekł do staroego Nella. Jeżeli maż okaze się niegrzecznym...
 — W proch go zetrzemy!
 — Stary Nell skierował się w stronę, gdzie zostawił Gontrana. Tego ostatniego nie było już tutaj. Stary awanturnik udał się w kierunku, gdzie przedtem ujrzał młodą parę i sposterzegł towarzysza ukrytego za pnem wysokiego drzewa.
 — Czy są jeszcze? — zapytał żywo, zbliżając się. — Tak! ale spiesz się! Niedługo odejdą. Wiadzi, stoją tam, blisko szopy.
 — Doskonale! Prawdziwie położenie ich będzie

— Gdzież ona jest? — zapytał ex-mnich, postępując za nimi i przekonaj się, gdzie mieszkają.
 — Czy widzisz tych dwóch mężczyzn?
 — Tak!
 — Ten, po lewej stronie jest kobieta!
 Olbrzym, poprzedzony służalcami, pobiegł we wskazany kierunek, gdy tymczasem stary Nell z towarzyszymi ukrył się, by być niewidzialnymi świadkami tego, co miało tam zajść za chwilę.
 Kolos ostrożnie zbliżył się do dwójga kochanków, którzy zajęci sobą i, ciekawie przyglądając się otoczeniu, nie zdawali sposterzegz, że są przedmiotem tajemnego knowania. W tym ex-mnich schwylił wpił Turkceję, podniósł jej głowę i zawołał:
 — Istotnie jest zachwycająca!
 Jednocześnie wioska wydała okrzyk. Trill głośno zawarczał, a olbrzym wydał przeraźliwy ryk bólu i złości.
 Lukrecyja zębami rozdarła rękę olbrzyma, Gwidu do pełni go sztyłem, a Trill zapuścił kły w kolanach ex-mnicha.
 — Przekleć! — ryknął olbrzym, podnosząc pięść. — Lecz ranną opadły mu bezwładnie, z powodu uderzenia, tryskającej strumieniem z trzech ran. Dwoje młodych ludzi cofało się już z rewolwerami, gdy w jednej chwili ujrzeli zbliżającą się bandę drągłów.
 Gwidu przeznawał, co mogło nastąpić.
 — Irlandczycy do mnie! — śmiało zawołał. — Dziesięciu górników, którzy dotąd byli tylko niemymi świadkami tej sceny, przyskoczyło z bronią, gotowi pokonać trupem pierwszego lepszego, który ośmieliłby się walczyć z nimi.
 Służący ex-mnicha cofnęli się, unosząc ze sobą kojnię pod domową strzechę.

— 96 —
 odzienia, z kąd pochodzi też i nazwa „Drzewo w łachmanach”.
 Drzewo to jest jakby świętością, dlatego, że jest jedynem! Cóżby się stało, gdyby na świecie była tylko jedna kobieta? Wszyscy mężczyźni dobijaliby się o nią.
 W złotych polach Bendigo była tylko jedna kobieta, prawdziwie godna tego miana... Była nią Lukrecyja.
 Ex-mnich miał gorączkę przez trzy dni. W malignie majaczył tylko o pięknej dziewczęciu, które widział owej pamiętnej nocy. Nazywał ją żmiją okrutną, to znów anielskim stworzeniem, mieszając w śmieszny chaos srogą namiętność awanturnika z ascetyczną miłością mnicha. Gdy podniósł się z łóżka, pierwsza myśl jego była o Lukrecyi.
 — Muszę ją odnaleźć!... Musi być moja!...
 Stary Nell był wówczas u niego.
 — Wiem, gdzie ona jest — rzekł.
 To doskonale! Zaprowadź mię do niej.
 — Miałeś dowód, że to niebezpieczna istota...
 Dodaj do tego, że mieszka w obrębie Irlandczyków, którzy staną w jej obronie.
 — Do licha! więc wypowiemy wojnę!... Niechaj będzie wojna!...
 Jesteśmy przecież dość silni do odparcia nieprzyjaciół.
 — Czy sądzisz, że będziemy silnie uzbrojeni, zabierając twych służalców?
 — A dlaczegóżby nie?
 — Zobojetnieli dla ciebie przez ową porażkę...
 — Potrzebuję tylko ukazać się... a jeśli nie wypełnią mego rozkazu, to niech się mają na baczności...
 — A ja znalazłem lepszy sposób! Rozgłoszę, że Gwidu znalazł obfite źródła złotego piasku i, że dzięki temu bogactwu, ma najpiękniejszą w świecie kobietę...

V.
 „Zielony domek” otrzymał swą nazwę od koloru desek, z których był zbudowany. Była to obszerna sala, w której siedziały grupy szczęśliwszych górników wystawiających tu na los szczęścia płody swej całodziennej pracy, popijając wino i, puszczać kłęby dymu. W kącie pokoju, Wilhelm Hornitz, Elijasz Mitchell i ex-notaryjusz Escudier siedzieli przy osobnym stole, udając zajętych grą, a w rzeczywistości śledząc wszystko, co się działo w domu gry, studjując pilnie charakterystyki grających.
 Stary Nell przyłączył się do nich i, niepostrzeżenie szepnął.
 — Gwidu i Lukrecyja spacerują niedaleko stąd; widziałem ich przed chwilą. Gonttran ma ich na oku.
 — Podwójna szóstka! — krzyknął Elijasz — Wygran!.. Cóż dalej poczynimy? — dodał ciszej.
 — Czy nie udałoby się tu znaleźć między grającymi z dziesięciu skończonych łotrów?
 — Ależ usiądź, ojczulku — wołał głośno niemiec — Elijaszu, podaj kubek.
 — Nie wymawiać imion! — rzekł starzec — Czy słyszeliście moje pytanie?
 — Doskonale!... Dziesięciu skończonych łotrów?.. Jest ich tu więcej jak dziesięciu! Chodzi tylko o to, by ostrożnie rzucić ich na młodych ludzi.
 — Tego już ja się podejmuję!.. wskaż mi tylko te osobistości!
 — Dostatecznem będzie, jeżeli wskażę ci jednego, ten pociągnie za sobą innych.
 — Któryż to?
 — Czy widzisz tego olbrzyma, który tak dowodzi przy stole?
 — Widzę go!
 — To samowładca złotych pól! Studjujemy go
 Królowa Złotych Pól
 12

— Nie mam już ani szeląga, ale Toby zapłaci za mnie!

Toby, stary skąpiec, chciał się temu sprzeciwić. Ek-mnich dotknął kolby rewolweru.

— Zapiąć wszystkie zapiski, co tylko rozkasze! — wołał Toby, przetrząsając kieszenie.

— A, tak, to dobrze! Przyjaciele! pijcie wszy-scy, Toby funduje!

Stary Nell zbliżył się także i wychylił kieliszek wina, kapiącemu, pomimo woli fundatora.

— Grzesznosc ka grzesznosc! — rzekł, stawiając kieliszek — Szynkarzupinae ka poncz dla tych panów! — Patrzcie! patrzcie! — rzekł obrzym — kimże jesteście czlowieczy?... Musiales zebrać już wiele złota, skoro jesteście taki rozrzućni. Wskazesz mi swój dział, a ja dam ci swój w zamian.

— Dopiero co przyjechałem — odparł stary Nell — do diggings, a powiewasz mam kilka groszy, użyję ich na przywitanie.

— Przyjaciele! Jesteś dzielny zuch; zabawimy się zatem.

— Okolwiek lepiej jak w klasztorze!...! wszak prawda?

— To ty wiesz już, że byłem mnichem!

— Wszak o tobie tylko mówią w złotych polach.

— Stajem się więc sławny?... W istocie, w Mortagne nie bawiono się wcale... jaryny, czysta woda, nieszpory, msze i ani jednej kobiecej twarzyczki.

— Aha, aha! lubisz więc pić pięknie?

— Przepadam za nią!... Na nieszczęście, chociaż jest ona tu mniej rzadka jak w klasztorze, jest jej za-mało i to byle jakie!

— Ba! widziałem niedaleko stąd jeimosziankę, której podobnej w całej Europie nie znajdziesz.

— A gdzież to? pobiegne do niej! — zawołał ek-mnich, gotów już do wyprawy.

— Poczeka! W tem sek, że nie jest do wzięcia.

już od kilku dni, gdyż może nam być bardzo potrzebnym. To jakiś francuz, były trapista...

— Co ty mówisz! — zawołał stary Nell.

— Ależ z pewnością, przynajmniej sam to wyznaje przed tamtymi. Schroniwszy się przed cierpieniami światowemi, zamknął się w klasztorze Mortagne; lecz wieść o odkryciu bogatych kopalni złota dostała się i do surowych klasztornych murów. Pewnego pięknego dnia zakonnik rzucił habit, opuścił pobożne ustronie, wsiadł na statek, przybył do złotych pól i dorobił się majątku, ale w dziwny sposób: jego herkulesowa siła czyni go strasznym dla każdego, przeto spokojni górnicy wyrzekli się dla niego najlepszych i najobfitszych w złoto działów. Jest to istota do gruntu zepsuta, jakiej podobna nie istnieje na świecie. Twierdzi on, że chce powetować sobie ascetyczną przeszłość; je za czterech, pije za dziesięciu, morduje dziennie pół tuzina górników, gra w jakąś piekielną grę, przysięga zawalić niebo — i łaknie płci pięknej, która na nieszczęście jest tu tak rzadką. Ta szajka nicponiów, uważa go za swego Nestora i ulega mu na każdym kroku.

— Wybornie!... Gdybym mógł zaskarbić go sobie, Gwido byłby zgubionym!

— Wielki Boże! — zawołał w tej chwili obrzym — Jakież tu nudy piekielne!

Był to człowiek mający sześć stóp wysokości. Szerokie, herkulesowe plecy, trochę już tyse czoło, długa czarna broda, czyniły go podobnym do ascetyka, a spokojne życie klasztorne zostawiło swoje ślady na twarzy dzisiejszego łotra. Gdyby nie grube odzienie górnika i ożywiona rozmowa, którą prowadził, można by go jeszcze dziś wziąć za pobożnego mnicha. Skręcona lina służyła mu za pasek i przytrzymywała kilka amerykańskich rewolwerów i kordelas.

Dyjabelski szynkarz — krzyczał, uderzając o stół herkulesową pięścią.

— Narod mżów — "Populus virtum" — rzekł stary Nell. I w istocie, te dwa wyrazy doskonale charakteryzowały ówczesne zaludnienie złotych pól. Nie było tam tylko goliłowych mżów!... Byli sami tylko występn. Można się było spodziewać po nich wszelkich nadużyć i bezprawia!...

Rzeczy najwęższej wagi traktowano tu, jak blahoskali. Przedmioty rozkoszy, sprzedawane ludzom dla zaspokojenia chwilowej zachcianki, dochodziły do nadzwyczajnych cen!.. Wrodzone, zwierzęce popędy, zaspakajane były bez hamulca i wstyd. Faktum stanowił rzeczy sprzął obryzy gorących napanów i gramada syren, które przywędrowały tu na brzeg złota, ze wszystkich krańców świata i rozsiadły się rozpuszc. To, co w innych krajach stanowiło by majątek całych rodzin, tutaj w jednym dniu było spożywane; bogactwo dzisiaj, nędra jutro — to hasło mieszkająca złotych pól. Nieszczęśliwi, którzy znaleźli niepłodną ziemię, wetuła sobie w dwóchnastob przez

— Op, mój Gwidonie! błagam cię, nie chodźmy już tam więcej! — rzekła Lukrecya.

— I tutaj was znalazł — odezwał się jakiś cich, który niewidzialny postępował krok w krok za nimi.

— Co się odwiecisz, to nie ucieczesz! — rzekł Gontran do starego Nella, — odnajdziemy turkawki, jeśli tylko koniach zechce się odemścić.

— Ale czy aby żyje jeszcze?

— Cóż znów, kilka radrańców! Niedługo wyzdrowieje!

— Był tylko ten wypadek nie odjął mu odwagi.

— Mamy przecież więcej ludzi prócz niego!... Cały naród mżów!

morderstwa górników, powracających do namiotów, obdzierając ich z oszczędzonego i tak ciężko zapracowanego grosza. Rozpusta nakoniec, czysto zmysłowa, podniecana przez nadużycia wszelkiego rodzaju, niepokój umysłowy, którego przyczyną bolesna niepewność poszukiwaczy złota, — oto widok, jaki przedstawiają w danej chwili złote pola Bendigo.

Nadewszystko brakowało kobiet dla tych 50,000 mężczyzn, tak bardzo spragnionych rozkoszy.

Hetery, które w liczbie kilku tysięcy przywędrowały do złotych pól, były to wyrzutki społeczeństwa, a górnicy, chyba tylko w braku innych zadawali się niemi. Żony swoje przyprowadzili ze sobą tylko ci, którzy byli pewni, że brak wdzięków ochroni je stanowczo od napaści, lub też tacy, którzy pragnęli mieć z nich kapitał przynoszący sute dochody, jakichby nie zdobyli przez ciężką nawet pracę.

Lecz teraz kilku awanturników ujrzało Lukrecyę, promieniejącą wdziękiem i młodością! Powaby były tak drażniące i podniecające, a tak trudne do nabycia!

Tamte były to wstrętne hetery... Lukrecya była prawdziwą kobietą... i do tego jedyną w złotych polach!

Jedna kobieta na pięćdziesiąt tysięcy mężczyzn!

Stary Nell doskonale pojął wszystkie korzyści tego położenia! Nie czytając nawet Edgara Quinet, wiedział, że mężczyźni czerzą rzadkość więcej niż wszelką zasługę.

W Tartaryi między morzem Aralskim a ujściem Oby i Jajki t. j. na przestrzeni pięciuset kilometrów, istnieje tylko jedno drzewo, rodzaj rozgałęzionej topoli, której korzenie pełzają wzdłuż niepłodnego gruntu. Kirgizi oddają cześć temu samotnemu drzewu; dla odwiedzenia go udają się kilka mil drogi i za każdym razem zawieszają na gałęziach część swego